Nr. 453. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 28 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 fr.
Rękopisów nadesłanych się nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 3. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitem 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ruch wszechpolski i wiec narodowy.*)

Lwów 27 września.

Projekt zwołania wiecu narodowego wywołał żywą polemikę w prasie polskiej, a padł oczywiście na żyźny grunt, skoro nawet w obozie konserwatywnym znalazł dość licznych zwolenników. Niezwykłe też muszą być stosunki, wśród których powstać mógł taki projekt i znaleść tak licznych adherentów. Mówią, że jest wynikiem „wszechpolskiej agitacji", ale cóż jest owa wszechpolska agitacja i jaki zwrot oznacza ona w naszem społeczeństwie? Poeta niemiecki powiada: „wo Begriffe fehlen, stellt stets ein Wort zur rechten Zeit sich ein" i nie zadając sobie trudu zgłębienia istoty ruchu, zadowalamy się tem, żeśmy znaleźli dla niego nazwę i to nazwę żywcem przerobioną z niemieckiego.

Wszechpolskość oznaczać powinna ogólnie polski patrjotyzm, nie uznający podziałów, a więc miłość całej Ojczyzny i dążenie do jej oswobodzenia. Ale taka wszechpolskość istniała wszakże zawsze. O ile kto wogóle czuje, czy czuł się Polakiem, z pewnością w sercu nigdy podziałów nie uznawał i nigdy nie wyrzekł się ideału swobodnej Ojczyzny. Ażeby taki ideał żywić i z pokolenia na pokolenie przekazywać, nie trzeba bynajmniej być rewolucjonistą lub konspiratorem, trzeba tylko wierzyć niewzruszenie w potęgę idei narodowej i zwycięstwo sprawiedliwości i trzeba rozumieć cuda, jakich idea narodowa wokoło nas już dokonała. Ona z wiekowej niewoli oswobodziła Greków, jej byt państwowy zawdzięczają Serbowie, ona w naszych czasach z grobu wskrzesiła wolność bułgarską, a jeszcze żaden z tych narodów nie może poszczycić się kulturą, równą naszej, ani porównać miarą krzywd, cierpień i bohaterskiego poświęcenia — z narodem polskim.

Skoro zaś zawsze miłością obejmowaliśmy całą Polskę i skoro nigdy nie wyrzekliśmy się lepszej przyszłości, skąd-że pochodzi, że pod nazwą ruchu wszechpolskiego, rozumiemy jakiś ruch nowy, nowy kierunek i nową drogę, coś, co nęci tajemniczością, a jak upior straszy drugich?

Odpowiedź na to dość łatwa, a przedewszystkiem dość bliska, bo znaleść ją można na gruncie galicyjskim.

Kiedy po krwawych zapasach roku 1863, zacisnęły się silniej okowy, a naród ocknąwszy się z marzeń, rozważać jął, czy istotnie rewolucja jest ową gwiazdą przewodnią, która zaprowadzić go ma do swobody, znaleźli się ludzie, którzy korzystając z tego usposobienia, zabrali się do dzieła, by do czasu zapał narodowy przytłumić, zaprządz naród do codziennej pracy pogłębić oświatę, uświadomić masy, ażeby, kiedy wybije godzina, cała Polska dojrzała do swobody. Był to okres organicznej pracy. Ale natura ludzka jest słabą. Żyjąc pod hasłem organicznej pracy, a mając jeszcze świeżo w pamięci wielką klęskę roku 1863. ogół narodu zwolna przyzwyczajał się brać środek za cel i jakkolwiek myśl narodowa nigdy nie znikła, jednak przeoblekać się jęła w szaty zbyt mgliste i z ideału przyszłości, wyradzała się już tylko rzewna myśl o pięknej przeszłości.

Z tej chwilowej prostracji ducha, aż nadto wytłómaczonej świeżem nieszczęściem narodowem, skorzystało stronnictwo konserwatywne, ażeby w swoje ręce ująć cały ruch narodowy i przyszłe losy polskiego narodu. Nie piszę dla popularności, nie idzie mi o poklask naszych radykałów, to też z góry i jasno zaznaczam, że to, co konserwatyści krakowscy zrobili i wszystkie błędy i grzechy, jakie popełnili, nie usprawiedliwiają żadnego zarzutu co do ich patrjotyzmu, a dowodzą jedynie, że droga, którą obrali do wspólnego całemu narodowi celu, było błędną. Patrjotyzm Tarnowskich, Szujskich i Popielów śmiało zmierzyć się może z głośno reklamowanym patrjotyzmem wszystkich galicyjskich wiecowników.

Stańczycy jednak popełnili i grzech i błąd. Grzechu dopuścili się tem, że nie bacząc na rozwój narodu i nie oglądając się na demokratyzację całego cywilizowanego świata, windykowali dalej dla siebie wyłączne przodownictwo i nie chcieli uznać Polski, w które by władzą dzielić się przyszło z wszystkiemi innemi grupami społecznemi. Ale i w tym wypadku, jak w wielu innych, grzech mniej wyrządzi szkody, aniżeli błąd. Grzech naprawić zdoła samo społeczeństwo, ale błąd wytworzył stosunki, pod którymi wszyscy cierpimy. A błędem tym było, że stańczycy, którzy zazwyczaj tak nisko oceniają dojrzałość polityczną mas, jednak rzucili w te masy program, do którego one nie dojrzały i który dlatego wielkie poczynił spustoszenia. Program ten streszcza się w wyrazie „trójlojalność".

Trójlojalność dla wykształconych politycznie i dyplomatycznie Stańczyków, oznaczała zaniechanie wszelkich myśli o zbrojnej rewolucji, zdobywanie zaufania rządu w każdej z osobna dzielnicy, co za tem idzie zdobywanie możności pracy narodowej, podniesienie oświaty, kultury i dobrobytu, ażeby wreszcie, kiedy tak złożą się stosunki europejskie, Polska każdej chwili gotową i dojrzałą była do swobody. Ale to hasło, a raczej ten program, przeznaczony dla dojrzałych i wybitnych działaczy politycznych, rzucony w masy, podziałał strasznie. Przez program pracy organicznej społeczeństwo w Galicji przygotowane już niejako było do przyjęcia programu trójlojalności. W krótkim czasie dojrzały generacje, dla których Polska była już tylko smętnem wspomnieniem, a ideałem — Galicja.

„Galicjanie" wyrastali jak grzyby po deszczu. Narażę się może na zarzut przesady, a jednak wierzę, że jeszcze parę lat wstecz, gdyby w Galicji wykryto naprzykład siedzibę jakiegoś spisku, obliczonego na Królestwo lub Księstwo, a Austrji przyszło na myśl spiskowców prześladować, znalazłaby tylu chętnych, a usłużnych urzędników polskich, że wnet zapełniłyby się wszystkie więzienia. A nie dotyczy to wyłącznie urzędników. W szeregach młodszej generacji szlachty (szczególniej na Rusi) i mieszczaństwa, trójlojalność nie mniejsze poczyniła spustoszenia. Wszelką myśl, sięgającą poza kordon graniczny piętnowano jako zbrodnię, a ideał narodowy mieścił się jeśli już nie w namiestnictwie, to z pewnością w wydziale krajowym Galicji i Lodomerji. Chciano stłumić szał rewolucyjny i straszliwe *liberum conspiro*, a omal, że nie stłumiono myśli narodowej i narodowych ideałów. Ale w czas jeszcze przyszło opamiętanie. Jedni tak szybkim krokiem szli ku zagładzie narodowej, że drudzy, którzy mieli większy zapas dawnych ideałów do dźwigania, nie mogli za nimi podążyć, zatrzymali się w pół drogi i rzuciwszy okiem na przebytą drogę, przerazili się i krzyknęli: *veto!*

Zupełnie więc samorzutnie i bez żadnych zewnętrznych wpływów powstał ruch, który nazwano wszechpolskim, sama zaś jego nazwa świadczy, że był koniecznym. Daleko na drodze upadku dojść musiał naród polski w Galicji, skoro aż nowej nazwy trzeba było na to, co trzydzieści lat wstecz każdy Polak czuł, wyznawał i głosił, co z piersi matki wyssał i co mu było tak naturalnem jak oddychanie. Więc kiedy padło wznowione hasło solidarności polskiej, kiedy wszystkie drzemiące ideały narodowe wcielono w wyraz „wszechpolskość", zawrzało w całym kraju.

A kiedy starsi jeszcze się wahają i ostrzegają, bo chociaż serce ciągnie ich w tę stronę, widzą jakoby widma konspiracji i rewolucji, młodzież od jednego skoku znalazła się przy wszechpolskim sztandarze. A tak ten skok był łatwym i tak jakoby naturalnym powrotem do wiary ojców i dziadów, że patrząc na tę młodzież, ba nawet dziatwę polską w Galicji, słysząc, jak mówi i jak się zapala, zdaje się, że nie było wcale żadnej przerwy, lub, że nagle zniknęło kilka dziesiątek lat z historji kraju i że płonie ten sam ogień, przy którym dziećmi będąc zagrzewaliśmy serca i umysły. Znów jak przed laty czterdziestu zamiast figli i śmiechów z piersi dzieci wydobywają się patrjotyczne śpiewy, pałają młode główki, rwą się serca do wolności, na twarzyczkach odbija się jakoby piętno męczeństwa i ku niebu sterczy „błagalna dłoń".

Reakcja przeciw trójlojalności tryumfuje na całej linji, a tak jest gwałtowną, że obawiać się należy, by nie uniosła nas dalej, niż każe interes narodowy. Bo z natury rzeczy, gwałtownej reakcji towarzyszy także chwilowa bezradność. Gdyby ducha narodowego przez dziesiątki lat systematycznie nie tłumiono, życie narodowe płynęłoby spokojnie wytkniętem korytem i nie byłoby obawy kataklizmów. Dziś starsi płyną w jedną, młodsi zawracają w drugą stronę, fale narodowego czucia wezbrały gwałtownie, jak gdyby przez lat dziesiątki pod ziemią tłumione, nagle wystąpiły na powierzchnię i zalać miały kraj cały. Jest życie, jest ruch, ale którędy go skierować? Jedni kładą się prądowi w poprzek, drudzy usiłują pokierować nim tak, by przystosowany do nowoczesnych warunków, stał się dla narodu polskiego pożytecznym. Ale jak?

Z takich pytań i z takiej rozwagi wzięła z pewne początek myśl zwołania wiecu narodowego. Niechaj zejdzie się naród i niechaj wypowie, jak użyć pragnie wybuchającej z elementarną gwałtownością siły.

Tak mówi teorja. A praktyka?

W praktyce wiec narodowy, sądzę, żadnej nie wytrzyma krytyki. Po pierwsze pytam: Kto ma przyjść, kto radzić, kto uchwalać? Polska nie należy wszakże do pierwotnych ludów, gdzie zgromadzenia powszechne przez pomruk rozstrzygały o wojnie i pokoju. Jesteśmy społeczeństwem cywilizowanem i żyjemy tem samem politycznem i społecznem życiem, co inne społeczeństwa. Gdzie, pytam, kiedykolwiek przez wiece publiczne decydowano o najważniejszych kwestjach, ba prawie o losach narodu? Rozumiem wiec delegatów wybranych według jakiejś normy, chociażby przez powszechne głosowanie, ale nie rozumiem wiecu jakoby w borach litewskich, gdzie każdy nie legitymowany i nie upoważniony rozstrzygać ma o tak doniosłych sprawach.

A dalej: Kto ma przemawiać w imieniu Korony, kto w imieniu Wielkopolski? Czyż rzeczywiście społeczeństwo polskie w Galicji tak jest dojrzałem, że rościć sobie może prawo do przemawiania w imieniu innych dwóch zaborów? Pochwalam myśl założenia jawnej organizacji dla pracy narodowej, chociażby dlatego, że jawna organizacja zapobiegnie tworzeniu tajnej i odbierze wrogom możność wietrzenia konspiracji rewolucyjnej. Ale niechajże taka organizacja powstanie w drodze prawidłowej, niechaj zbierze się jakieś *ad hoc* legalnie wybrane zgromadzenie i cele a drogi organizacji określi i uchwali. Absolutnie zaś uczynić tego nie może przypadkowe zgromadzenie, wiec, któremu byle kto zaprzeczyć może kompetencji. A więc w pierwszej linji nie wiec, ale zebranie delegatów wybranych tak, by reprezentowane w nim były wszystkie stronnictwa i wszystkie grupy społeczne.

Dalej absolutnie nie rozumiem, jak takie zgromadzenie (a dziś wiec), dyskusją i uchwałami sięgać może poza granice jedynej prowincji, która jest na niem reprezentowaną. Sama idea wszechpolska sprzeciwia się wszakże temu. Natomiast istnieje cały szereg spraw, obchodzących cały ogół polski, a jednak będących tylko w Galicji do rozstrzygnięcia. Taką jest na przykład sprawa Polaków, osiadłych na Rusi. Dziś Rusini jawnie głoszą krucjatę przeciw Polakom na Rusi, głównie zaś przeciwko polskim właścicielom dóbr. Ale niechaj no taki szlachcic polski stanie przy wyborach jako kandydat przeciw Rusinowi, a z pewnością zwalczać go będzie połowa prasy polskiej, a nawet może wszechpolskiej.

Osaczony intrygami, wśród najcięższych warunków ekonomicznych Polak na Rusi, największych wrogów spotyka właśnie w obozie polskim. Niechajże więc, skoro ma być wszechpolskim, uchwali, czy mamy zwinąć te placówki na Rusi, a jeśli nie, to niechaj pod grozą infamji zabroni takich napaści i nakaże bezwarunkowo popierać się nawzajem w walce przeciw Rusinom. Nie galicyjska to sprawa, ale wszechpolska, bo idzie o ratowanie dla Polski całej wielkiej prowincji.

Takich spraw jest więcej i takie jedynie nie wykraczają po za kompetencję wiecu, czyli zebrania delegatów narodu polskiego w Galicji. Wiec tak, jak dziś jest projektowany, wydaje mi się zupełnie bezcelowym. Kto zastosować się ma do opinji ludzi zebranych na chybił trafił i objawiających jedynie indywidualne zapatrywania? A nadto, któż mi zaręczy, że na takie walne zgromadzenie nie przybędą i ludzie złej woli, ni że nawet zamówieni na to, by nas skompromitować?

Myśl wiecu zrodziła się z wielkiej narodowej potrzeby, z atmosfery niepewności i pod wpływem wypadków pruskich, ale mimo to źle czynią ci, którzy kurczowo raz powziętej myśli się trzymają i wszelką dyskusję wykluczając, jakoby w imieniu narodu wiec zwoływali, opornych za zdrajców niemal poczytują. Idea wiecu tem bardziej wymaga krytycznego rozpatrzenia, ile że powstała w zapale i wśród wielkiego rozgoryczenia, zapał zaś i gniew nie zawsze dobrymi bywają doradcami.

*) Pod tym tytułem zamieszczamy list nadesłany nam przez jednego z przyjaciół naszego pisma.

W sprawie ochrony przeciw strejkom.

(*Głos z kraju*).

Przeczytawszy w *Dzienniku Polskim* z 22 b. m. sprawozdanie galic. tow. gospodarskiego w sprawie akcji ochronnej przeciw strejkom, pozwalam sobie, jako stary gospodarz, uczynić parę uwag, nad któremi wydział tow. zechce się może zastanowić.

Przedewszystkiem wydaje mi się potrzebnem, ażeby gal. tow. gospodarskie urządziło w Galicji zachodniej przynajmniej trzy biura, obsadziło swymi urzędnikami, którzyby werbowali i dostarczali członkom towarzystwa zarówno rocznej służby, jak i polnych robotników z powiatów mazurskich. Byłoby to dla gospodarzy wielkiem ułatwieniem, urzędnicy bowiem tych biur nie szukaliby osobistego zysku, a tem samem ułatwialiby poszukującym otrzymanie służby i robotnika po cenie umiarkowanej.

Wobec faktu, iż, jako najlepsze do użycia okazały się żniwiarki wiązałki Mac Cormicka, należałoby starać się o ułatwienie ich nabycia, a tutaj właśnie otwiera się pole do interwencji tow. gospod. Cena tych maszyn jest dziś jeszcze zbyt wygórowana, bo wynosi 1400 koron za jedną. Byłoby wielką ulgą, gdyby towarzystwo zebrało zgłoszenia od wszystkich członków, którzy potrzebują tych żniwiarek i w imieniu ogółu interesentów wdrożyło układy z fabryką o zniżenie ceny, co łatwo dałoby się osiągnąć przy zamówieniu większej ilości maszyn odrazu.

Uważam również za zadanie wydziału tow., aby przy nadchodzącej porze kopania kartofli, zbadał i wybrał odpowiednią dla nas kopaczkę i co do nabywania jej, postąpił tak samo, jak proponuję w sprawie zakupna maszyn Cormicka.

Taka akcja tow. przyczyniłaby się niemało do ułatwienia rolnikom środków ochrony na wypadek grożącego strejku.

F. C.

List z Rzymu.

Rzym 23 września.

(*Trójprzymierze. — Kongres ginekologów. — Skandal w Bolonji. — Trochę z muzyki. — Wspomnienie po Siemiradzkim.*)

Od powrotu Wiktora Emanuela z Berlina, o niczem tu się nie mówi, jak o trójprzymierzu, na tle którego najrozmaitsze snują się kombinacje, boć przymierze z Niemcami i Austrją nie jest popularne, a sympatje ludu są stanowczo po stronie Francji. W dodatku Francja finansowo popiera Włochy, śrubując na giełdzie kurs ich renty i gotowa im oddać Trypolis, Albanję i co same chcą, no i co Turcja dać zechce, gdyby do tego przyszło. Zrozumiecie więc, jak fałszywe jest położenie Włoch, gdy rząd ciągnie do Sasa, a lud do lasa.

Poza polityką, zajmowano się tu kongresem ginekologów, który zgromadził na Kapitolu do 700 osób różnej narodowości. Jakby dla ścisłości, kongres obradował w sali „Horacjuszów i Kuracjuszów". Z Polaków brali udział w kongresie z Paryża doktor J. Potocki i pani doktorowa Helena Sosnowska z mężem. Z Austrji przybyli: dr. Brejter i dr Ferd. Ootułowicz ze Lwowa; dr. Łucjan Kołłdzki (z żoną) z Sosnowic. Z Warszawy jest dr. Józef Goldberg (z żoną). Klub prasy, który posiada wspaniały książęcy lokal na placu Colonna, dał wieczorne przyjęcie dla kongresowiczów. Pod balkonem klubu, na którym dwieście kilkadziesiąt osób znalazło wygodne miejsce, przygrywała muzyka miejska.

Nie będę wam pisał o bolońskiej zbrodni w rodzinie dra Murri, bo o tem druty telefoniczne roznosły drobne nawet szczegóły po szerokim świecie. Doktor Murri niedawno jeszcze obchodził dwudziestopięciolecie profesorstwa swego i nikomu na myśl nie przyszło, gdy go tak honorowano wszechstronnie, że przyjdzie do takiego skandalu. Śledztwo odsłoniło w tej sprawie takie brudy, że nie kwalifikują się one do powtórzenia. Zresztą, mogą być to także plotki. Mówią mianowicie, iż hrabina Bonmartini słusznie była przez męża nienawidzoną, albowiem utrzymywała liczne, a niedozwolone stosunki. Morderstwa dokonał jej brat, w porozumieniu z nią samą. Tullio Murri nie został dotąd aresztowany i niewiadomo, gdzie się ukrył. Proces o morderstwo w Bolonji, odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Kiedy już piszę o muzyku, należy i o muzyce coś wspomnieć.

Medjolański teatr „La Scala" zapowiada wystawienie, w czasie karnawału, a raczej wznowienie opery Ponchiellego „I Lituani", której libretto wziętem jest z „Konrada Wallenroda" Adama Mickiewicza. Inny zaś teatr medjolański (własność wydawcy Sonzogna) „Il Lirico", obiecuje nową operę „Adrjannę Lecouvreur" Franciszka Cilei. W Rzymie mają też wystawić Münheimera „Mazepę", ale ponieważ repertoar jesienny nie został jeszcze ogłoszony, więc na pewno jeszcze niczego twierdzić nie można.

Prasa tutejsza, na wiadomość o śmierci Henryka Siemiradzkiego, poświęciła obszerne wspomnienia jego pamięci. *Italie* wystąpiła z obszernym bardzo życzliwym artykułem, tak

---

61)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Ja czuję, że tu nie wrosnę; ludzie mnie, a ja ich nigdy nie zrozumiem, ani się pogodzę z tym światem. Obcą jestem i obcą pozostanę; nie umiem żyć w tłumie, wciąż sądzona, szpiegowana, krytykowana, potępiana. Nie jestem ani lepsza, ani gorsza od nich, jestem inna. Przybyłam z głową, pełną utopji. Chciałam serdecznie być panu przyjacielem i towarzyszką, ojcu, jak rodzoną córką, dla siebie znaleść jaki cel, zajęcie. Tęskniłam i tęsknię szalenie do wsi; żeby się przemódz, pracowałam i myślałam o innych. I co z tego?... dom stał się panu więzieniem, moje towarzystwo przymusem nieznośnym, na który cała dusza pana się buntuje; ojciec z mojej racji ma upokorzenie i wstyd wobec ludzi, a mnie uczyniono kochanką pana Radlicza, awanturnicą, urządzającą schadzki pod firmą dobroczynności. Cierpiałam w milczeniu, myśląc, że może jeden ojciec przynajmniej zachowa swój spokój, ale i to mi nie dane, więc proszę was: dajcie mi odejść!

Zwróciła się do Andrzeja:

— Robię scenę i to bardzo nie w porę, kiedy pan ma wiele przykrości, ale tyle już ludzie temi czasy o nas gadali, że gdy zniknę z horyzontu, mniej będzie wrzawy. Jutro rano rozmówię się z ojcem i mogę zaraz wrócić do Gurowa.

Prezes wstał i słowa nie rzekłszy, wyszedł.

Andrzej pod jasnym jej, prawym wzrokiem oczy spuścił i nagle poczuł się tak upokorzonym, tak głupim, marnym, nikczemnym, że, jak niedorostek, rzekł bezmyślnie:

— Com ja winien? Okoliczności tak się podle złożyły. Chory jestem, jak pies, wszystko mnie drażni. Cóż znowu?... nie myślałem, żeby z tego jutrzejszego fixu i tego teatru miała być awantura. O co chodzi? żeby się pani ojciec o niczem nie dowiedział? Odwiedzę go jutro rano, będę tu wieczorem.

— Chodzi nie o jutro, lecz o całe życie! Daj mi pan odejść, zanadto mi tu ciężko.

— Odejść.. jak pani chce! Żeby pani była wcale nie weszła do tego domu! Teraz mi obojętne. Pani chce odejść, wyzwolić się dla kogoś, dla Radlicza może?

Zaśmiał się gorzko.

— Ja pani w niczem nie krępuję przecie. Jestem tak znękany i wyczerpany, że tak nagle zdecydować się nie mogę. I pani niech się zastanowi. Prawda, byłem bezwzględny, przepraszam.

Na twarzy jej odmalowało się wielkie zmęczenie i zawód.

— Więc ma zostać, jak było? — szepnęła głucho.

— Pani tak chciała!

— O, nie tak, nie tak! — potrząsnęła głową. — Gotowam była pracować i żyć bez miłości, ale nie w nienawiści być i żyć.

Wzdrygnęła się, podniosła oczy.

— Nienawiść czułem i ja w pani, nie starała się pani niczem mnie dla siebie zjednać.

— Owszem, starałam się panu nie zawadzać, nie narzucać swą obecnością. Byłam wzięta na gospodynię domu, spełniałam mój obowiązek.

— Tak, spełniała pani swój obowiązek, powtórzył. Pani jest uosobieniem chłodnego rozsądku i gospodarności, przynajmniej dla mnie. Inni inną panią znają zapewne. Na obrazie Radlicza nie gospodaruje pani podobno, ale kocha i marzy.

Żachnęła się, wstała, rzuciła na stół robotę.

— Dlaczego pan to mówi, wiedząc, że to fałsz?

— Tego nie wiem. Radlicz się wcale nie zapiera, że panią kocha, cały świat was łączy, a trudno uwierzyć, żeby młody mógł żyć bez miłości. Zapewne, powie pani, że na straży stoi katechizm, ale nie bardzo wierzę w ludzkie wynalazki przeciw żywiołowym siłom.

— Gdybym pokochała, wyznałabym to przedewszystkiem panu! — odparła.

— Poco? Żeby mnie upokorzyć?

— Upokorzyć? Jakim sposobem? — zdziwiła się szczerze.

Popatrzał na nią i ruszył ramionami.

— Istotnie — pani nie ma pojęcia o miłości! — rzucił niecierpliwie.

Wstał także i syknął z bolu. Przy ruchu urażił ranę i pobladł, dotykając boku.

Zauważyła to, ale nic nie rzekła. Wtedy on ozwał się twardo:

— Może pani śmiało tryumfować i drwić ze mnie. Rywalka pani mnie zdradziła, wystrychnęła na dudka, mąż jej mnie postrzelił. Musieli to pani ludzie dawno donieść. Miała pani rozkoszną chwilę zemsty.

— Ani mi ona była rywalką, bom pana nie kochała, anim czuła rozkosz odwetu, bo mnie pan nie okłamywał. Żal mi było pana.

— Tego mi pani nie okazała.

— Owszem, przed chwilą, gdym chciała się usunąć. — Pomyślałam, że gdybym ja kiedy pokochała, najcięższym by mi był pana widok i obecność i — prawa.

Spojrzeli sobie teraz w oczy, wyciągnął do niej rękę.

— Zostanie pani? Jeszcze raz przepraszam, będę na przyszłość uważniejszym.

Bez zapału i wiary podała mu dłoń.

— Pójdę, powiem ojcu! — szepnęła z westchnieniem.

— Ja się położę. Może zasnę!

Zawahała się i przemogła.

— Jeśli pan chce, umiem ranę opatrzeć. Codzień w lecznicy to czynię, mam wprawę.

— To już za wiele zaparcia siebie i poświęcenia. W lecznicy są bliźni, a ja wróg i kat. Dobranoc.

Nazajutrz prezes zastał ich oboje przy rannej herbacie. Musiała go Kazia z wieczora bardzo dobrze usposobić i uspokoić, bo na powitanie pocałował syna w głowę i rzekł wesoło:

— Więc tedy Downar znowu cudu dokonał z twoją macochą, córuś. Wartoby chorą odwiedzić.

— Idę tam zaraz. Ale większy cud, że jest teraz tak dobra dla mnie. Czy wie tatuś, że gdy myślała, że umrze, oddawała mi Zosię na wychowanie i opiekę?

— Niech żyje i niech ją sama chowa!

— Pójdziemy razem do lecznicy — rzekł Andrzej.

— To nie jedziesz do Grodziska?

— Ano nie, bobym musiał wracać przed wieczorem dla tego zebrania.

— To dobrze, chłopcze. Powinnibyście być z wizytą u starych Markhamów i u tych przeklętych Wolskich.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

samo *Tribuna*; dwa dzienniki codzienne, zamieszczające ilustracje bieżącej kroniki: *Travaso della idee*, *Patria* i medjolański *Secolo*, podały sylwetki z podobizną. Pomijam wiele innych gazet z większemi lub mniejszemi wzmiankami. Siemiradzki był tutaj bardzo znanym, nie ma bowiem w Rzymie osoby, któraby nie znała jego i jego pracowni na via Gaeta. Kolonja polska najbardziej odczuje zgon i brak mistrza, w którego willi wiele chwil przyjemnych przy towarzyskich zebraniach i święconem spędzano. *(Silfax)*.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowy kościołów we Wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 27 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 15° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28 września.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Ćwiczenia Straży ogniowej ochotniczej lwowskiej w koszarach straży ogn. miejskiej. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Strzelnica lwowska: Premiowe strzelanie. Początek o godzinie 3 popołudniu.

„Gwiazda": Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8.

„Skała": Wieczorek humorystyczno-wokalny, połączony z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert inauguracyjny. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr miejski: „Wdowa z Malabaru", operetka. Początek o godzinie 3½ popołudniu

„Krzyżacy", obraz dziejowy. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (28): Wacława kr. — Wacława św. — (5): Nykity m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 1, zachód o godzinie 5 minut 39

Z zakonu Braci mniejszych. Na kapitule prowincjonalnej Braci mniejszych w Kalwarji Zebrzydowskiej, odbytej w dniach 18, 19 i 20 b. m. obrani zostali:

Prowincjałem O Daniel Magoński; kustoszem prowincji O. Sabin Figus; definitorami: O Konrad Gubarzewski, O. Hipolit Śmiałowski, O. Wenanty Łyszczarczyk i O. Henryk Ragan (ostatni zamieszka w Kalwarji Zebrzydowskiej).

gwardjanami zostali: we Lwowie u św. Andrzeja O. Innocenty Kominek, zarówno i administratorem parafji tutejszej, w Krakowie u św. Bernarda O. Ferdynand Moralski; w Tarnowie O. Tomasz Baławeder; w Przeworsku O Felicjan Ferek; w Samborze O Samuel Szewczyk; w Sokalu O. Bruno Kowalikowski; w Kalwarji Zebrzydowskiej O. Stefan Podworski; w Leżajsku O Sergjusz Michna; w Alwerni O Benedykt Wierciech; w Zakliczynie O. Paweł Feczko; w Wieliczce O. Walenty Starmach; w Bieczu O. Jan Fałarz; w Krakowie u św. Kazimierza O Zygmunt Janicki; w Rzeszowie O. Karol Mróz; w Przemyślu O. Marjan Markiewicz; w Zbarażu O Dominik Górski, zarówno i administratorem parafji tamtejszej; w Lesznowie O Tobiasz Uchorek; w Brzeżanach O. Władysław Sojka; w Krystynopolu O. Dyonizy Lubowiecki; w Jarosławiu O Eustachy Werner; w Kętach O. Jacek Deszczułka; w Gwoździcu O. Anzelm Szuber; w Rawie O Seweryn Oleksy; w Sądowej Wiszni O. Henryk Łokajczyk; w Dukli O Czesław Bogdalski; we Lwowie u św. Rodziny O. Maurycy Wilczyński.

Rezydentami wybrani: we Fradze O. Hieronim Zmarz; w Wieyniu O. Kanty Furmanik.

Przeniesieni zostali: do Lwowa u św. Andrzeja: O. Andrzej Kominek na profesora i wikarego parafji tutejszej, O. Aleksander Wójcik, O. Alojzy Nodzyński, O Hadrjan Bliński, O. Apolinary Kasprzyk; do Krakowa u św. Bernarda O. Cyryl Strzemecki z Kalwarji Zebrzydowskiej; do Tarnowa O. Leon Pastuszak; do Przeworska O. Duklan Zając; do Sambora O. Leonard Szczepaniak i O Florentyn Szczepanik; do Sokala O Szymon Niemczycki; do Kalwarji Zebrzydowskiej O Fidelis Masłowiec na wikarego, O Łukasz Dankiewicz były prowincjał, O Tadeusz Ukleja; do Leżajska O Piotr Masny i O Walerjan Gawędziński; do Alwerni O Hipolit Śmiałowski i O. Antoni Kupiec; do Wieliczki O Joachim Maciejczyk; do Biecza O Kazimierz Kiec; do Krakowa św. u Kazimierza O Tadeusz Sybta; do Rzeszowa O. Manswet Majkut; do Przemyśla O. Leonard Taborski, O. Eugenjusz Maj, O. Idzi Urban; do Lesznowa O Laurenty Kubas. O. Symforjan Figura, O Klemens Mosetti; do Krystynopola O Ambrozy Łęgas; do Kęt O Kamil Manik; do Gwoździca O Jakób Półzięć i O Kamil Grzybała; do Rawy O. Wincenty Bielczyk i O. Justyn Magierowski; do Sądowej Wiszni O. Michał Kowalski i O. Józef Leśniak; do Lwowa u św. Rodziny O. Melchior Kruczyński i O. Stanisław Binek.

Związek Tow. sokolich. W niedzielę, dnia 28 bm., odbędzie się w gmachu „Sokoła" o godz 10 rano, walne zgromadzenie delegatów związku polskich gimnast. Tow. sokolich.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Próba chóru męskiego odbędzie się we wtorek, dnia 30 bm., próba zaś chóru mięszanego w piątek 3 października br. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa.

Zgromadzenia kontrolne przebywających w obrębie Lwowa urlopników i rezerwistów odbędą się w dniach od 10 do 25 października włącznie na podwórzu 9 rano na cytadeli lwowskiej. Dodatkowe zebrania kontrolne odbędą się w dniach 13, 14 i 15 listopada b. r.

Bójka na tle politycznem. W jednem z pism porannych czytamy: Goście pewnej kawiarni w śródmieściu byli wczoraj popołudniu świadkami niemiłego zajścia. Gdy bowiem do kawiarni wchodził starszy wiekiem redaktor ruskiej gazety p. M., podskoczył ku niemu młody współpracownik innej ruskiej gazety, p. B i rzucił się na niego z pięścią. P. M. pierwsze uderzenie parował, poczem nastąpiła walka na obie, zakończona dopiero interwencją kelnerów. Powodem napaści polityka, mianowicie różnica poglądu na istotę strajków.

Poszukiwanie złodziei. Sąd krajowy karny prosi nas o umieszczenie poniższego komunikatu: Dnia 21 sierpnia b. r. przytrzymano przy rogatce Zielonej zwyczajny wózek chłopski o młych dr binach z koszykiem, z wynędzniałym, ślepym na jedno oko koniem, zaprzęgniętym w czarny chomąt; na furze znajdowały się dwie maszyny krawieckie, furę poganiał żyd o czarnym zaroście, drugi zaś jego towarzysz również żyd, o rudym zaroście, kroczył w pewnej odległości za furą. Przy indagacji powożący furą żyd krzyknął do oddalającego się w tyle: „Leib, Leib, mach a Laif", a usłyszawszy echo: „mach auch Jankel" — obaj uciekli. Na furze został trzeci mężczyzna, katolik, którego aresztowano i do tutejszego sądu odstawiono, wóz zaś wraz z koniem oddano do komisarjatu II dzielnicy, gdzie dnia 12 b. m. zlicytowano go. Śledztwo wykazało, że fura przytrzymana pochodzi z kradzieży, nie wyśledzono jednak właściciela fury z koniem, ani nie wyśledzono żydów Jankla i Leiba, a przytrzymany i w więzieniu się znajdujący mężczyzna utrzymuje, że przypadkiem, wracając z Sokolnik do Lwowa, prosił żydów, by go podwieźli i w ten sposób, o niczem nie wiedząc, dostał się do aresztu. — Pewnem jest tylko, że sprawcy wrócili do Lwowa przykradli na przestrzeni między rogatką Żydowską, a karczmą Krzywula jeszcze dwie maszyny do szycia, wiezione ze Lwowa do Rozdołu, których właścicielem jest Moses Bader, krawiec z Rozdołu. Wobec niewyśledzenia dotychczas właściciela konia z wózkiem i owych Jankla i Leiba podaje się powyższe zajście do publicznej wiadomości, z prośbą o zgłoszenie się poszkodowanego do tutejszego sądu, ewentualnie, jeśli kto ma jakąś o tem wiadomość, by zechciał uwiadomić sędziego śledczego.

Z państwa dobrych obyczajów. „Organ dla popierania rozpusty i zbrodni" — oto najnowsze zjawisko na polu berlińskiej publicystyki. Gazeta ta, nosi tytuł *Der Aussenseiter*, wychodzi raz na tydzień, a wydaje ją niejaki Gustaw George, wspomniany często w cyganerji literackiej i półświatku. W programie pisma, umieszczonym na czele pierwszego numeru, ogłasza „redaktor", że celem jego organu, bronić „domów rozpusty i ich mieszkanek, stręczycieli, kuplerów, szulerów, kryminalistów i złoczyńców". Gratulujemy dziennikarzom berlińskim nowego kolegi i nowego „organu".

Zrzeczenie się tytułu. Profesor uniwersytetu czeskiego Frits h, zrzekł się tytułu radcy dworu, z powodu, że mu rząd postawił warunek, aby złożył prezydjum w komitecie fundacyjnym im Hussa.

Jeszcze jeden magnat pod kuratelą. Nad ks. Stanisławem Radziwiłłem, który miał się żenić z hrabianką Chotek, siostrą żony arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, rząd berliński zawiesił kuratelę

Samobójstwo przez kobietę. W pobliżu Nowych Strzelec zastrzelił się w wagonie kolei architekt Feliks Comichau. Na dwa dni przedtem zastrzelił się w Berlinie przyjaciel denata, Patryk Huber. Podobno obaj kochali się w jednej kobiecie, a niechcąc sobie stać wzajemnie w drodze, pozbawili się życia.

Sympatje dla hr. Louyay. Brukselskie pisma donoszą, że po znanem zajściu z królem Leopoldem u trumny matki, otrzymała hr Stefanja Lonyay depesze nader sympatyczne od cesarza Franciszka Józefa i króla Edwarda VII. *Peuple* donosi, że sprzedają tam w znacznej ilości portrety hr. Stefanji Lonyay z napisem: „Niech żyje księżna!" Bardzo wiele osób umieszcza te portrety na kapeluszach, na znak protestu.

Mrozy i śniegi w Szwecji. W okolicach Peyale w Północnej Szwecji, spadły obfite śniegi. Zboża na znacznych przestrzeniach wymarzły; panują obawy klęski głodowej.

„Doktor prasy". Nowy ten tytuł powstał, jak nietrudno się domyśleć, w Ameryce. *Dziennik argentyński*, z okazji wyjścia swego 4000 numeru, który ukazał się z końcem sierpnia, mianował redaktora naczelnego „doktorem nauk dziennikarskich" i ofiarował mu nawet ozdobny dyplom doktorski.

Samojazdy na usługi poczty. Galimberti, minister poczt i telegrafów we Włoszech, jak donoszą z Werony, zamierza się posługiwać samojazdami w załatwianiu obowiązków poczty. Pierwszem miastem w ten sposób obsługiwanem będzie Medjolan.

Trzydzieści spraw o zaburzenia włościańskie w gub. połtawskiej, jak donosi *Kijewlanin*, przekazano do osądzenia kijowskiej izbie sądowej, która rozpoznawać je będzie w Połtawie; pozostałe sprawy o rozruchy sądzić będzie, również w Połtawie, na kadencji wyjazdowej, izba sądowa charkowska. Sprawy rozpoczną się dnia 29 b m. i będą sądzone przy udziale przysięgłych i przy drzwiach zamkniętych.

System metryczny z zastosowaniu do książek. Komitet Towarzystwa księgarzy szwajcarskich w Bernie, zaproponował członkom swoim, aby obecnie używany system formatu książek, mianowicie: in folio, in quarto. in octavo i t. d., zmienić na metryczny, a zarazem unormować również i ciężar książek. Komitet proponuje zwołanie w tej kwestji międzynarodowego kongresu wydawców. W Hiszpanji system tem przyjęty jest oddawna i okazał się bardzo praktycznym

Na co miljarderzy wydają pieniądze? M Carnegie w Ameryce w roku ubiegłym wydał 27 miljonów dolarów na sprawy robotnicze, 25 miljonów poświęcił współrodakom w Szkocji, za 25 miljonów ufundował bibljotekę. M. Spiller w Londynie utrzymuje ośm szpitali i przytułków dla dzieci, na co wydaje około trzech miljonów rocznie. Utrzymanie jachtów stanowi również znaczną rubrykę w wydatkach bogaczów. Ośmnastu miljarderów posiadających jachty, poświęcają na tę przyjemność około 60 miljonów rocznie, a piętnastu, którzy utrzymują stajnie wyścigowe, przynajmniej po dwa miljony każdy Pierpont Morgan kupuje co roku obrazów za półtora miljona. Dwieście obrazów z jego galerji oceniono na 50 miljonów. Gould i Duffes Grant kolekcjonują ryciny, Fairbank marki, Miles Forrest co roku zakupuje za 200 000 franków do swej menażerji najrzadszych okazów zwierząt.

Spadkobiercy Verdi'ego. Dotychczas jedynym znanym spadkobiercą miljonów zmarłego twórcy „Aidy", był jego synowiec, Luigi Verdi. Pozostawił mu stryj 1 miljon lirów, resztę, czyli 3 miljony lirów, przeznaczając dla swoich innych krewnych, ale ich nie wymienił. Otóż po część tego dziedzictwa, zgłaszają się teraz dopiero jego krewni, zamieszkali w Grecji. Jeden ze stryjów Verdi'ego, Atanazy, wywędrował do Smyrny, tam się ożenił i miał dwie córki; jedna wyszła za Greka Yatrako, osiedlili się w wiosce Kukuvaunes i niebawem umarli, pozostawiając syna. Dowiedział się przypadkowo o śmierci stryja kompozytora i miljonera, a ponieważ sam nie zna żadnych obcych języków, poruczył swoją sprawę mechanikowi z tejże wioski, który zastrzegłszy sobie połowę sumy, zobowiązał się uzyskać mu spadek. Tymczasem zgłosili się spadkobiercy drugiej córki Atanazego, która wyszła za Włocha zamieszkała także w Grecji i pozostawiła sześcioro dzieci. Jest więc teraz siedmiu spadkobierców. Wszyscy dali pełnomocnictwo mechanikowi Ak-Kemi. Otrzyma on zatem półtora miljona — drugą połowę dostaną spadkobiercy.

Korespondencja redakcji. *WP. Obertyński, Odnów.* Za życzliwe słowa dzięki. Rady WPana wprowadzamy w życie.

Z kraju.

Rozdół (*Pożar*). W nocy z 23 na 24 b. m., koło godziny 3 rano, wybuchł groźny pożar, który w przeciągu dwóch godzin obrócił w perzynę około 60 budynków, przeważnie żydowskich. Szkoda jest znaczna, gdyż tylko trzech pogorzelców było ubezpieczonych od ognia.

Stanisławów. (*Okropny wypadek*) W ubiegłą niedzielę zdarzył się na drodze z Jamnicy do Stanisławowa smutny wypadek. Kierownik urządzeń elektrycznych na tutejszej stacji kolejowej, p. Sladik, wybrał się z żoną, oraz z p Czernym, dozorcą pomp, wózkiem jednokonnym do Jamnicy. Koń spłoszył się, wózek przewrócił, a siedzące w wózku osoby ciężko się potłukły. Pani Sladikowa doznała mianowicie wstrząśnienia mózgu i na trzeci dzień umarła, p. Czerny złamał trzy żebra, a p. Sladik i woźnica doznali lekkich obrażeń cielesnych.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Słodkie „Morskie Oko".** Znakomitym okazem aktualnego dowcipu... cukierniczego, jest „Morskie Oko" z cukru, które wykonała nowo powstała we Lwowie cukiernia p. Podhalicza, przy ulicy Trzeciego Maja. Ogromny tort, wystawiony za witryną cukierni, przedstawia uroczą „perłę Tatr", wraz z okolicznymi szczytami gór, w możliwie doskonałej reprodukcji z samych słodkich materjałów i jest, można powiedzieć, majstersztykiem cukierniczego kunsztu. — Dowcipnisie utrzymują, że Węgrzy, nie mogąc posiąść „Morskiego Oka" *in natura*, zwrócili się do p. Podhalicza o przysłanie im... lukrowanego

* **Podziękowanie** Liczne objawy współczucia z powodu zgonu ś. p. Leopolda Ludwiga, powodują stroskanych rodziców na tej drodze, tak Przewielebnemu Duchowieństwu, jak i kolegom, młodzieży gimnazjalnej i wszystkim, którzy brali udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym, wyrazić serdeczne podziękowanie

Sambor 25 września 1902 r. 1063

* **C. k. wiedeńska loterja policyjna.** Za 1 koronę tylko, którą los tej loterji kosztuje, gra się w ciągnieniu, które odbędzie się nieodwołalnie dnia 4 października b. r a która obejmuje 100 głównych wygranych wartości 25 000, 000 1000 koron i 1400 pobocznych wygranych. Dochód przeznaczony jest na cele humanitarne.

Losy te nabyć można we wszystkich kantorach wymiany, trafikach tytoniu, kolekturach loteryjnych, oraz w biurze loterji policyjnej Wiedeń, I Singerstrasse 2.

* **Pierwszą wieczornicę** jesienną z produkcjami wokalno-muzycznymi i tańcami, urządzi Towarzystwo polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego dla członków i gości przez nich wprowadzonych. w niedzielę dnia 28 września b. r. w lokalu Tow. Akademicka 1. (parter). Początek o godz 8 wieczorem

* **Z kasyna miejskiego** W sobotę dnia 4 października b. r. o godzinie 8 wieczorem raut z tańcami. Lista otwarta od wtorku dnia 30 b. m., do piątku 3 października włącznie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

P Emil Obertyński z Odnowa pod Kulikowem złożył w naszej administracji: na budowę kościołów i kaplic w Galicji wschodniej 10 kor. i na Tow. szkoły ludowej 10 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

Jutro w niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'ego. - Wieczorem o godzinie 7 „Krzyżacy", obraz dziejowy w 11 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

W poniedziałek: popołudniu o godzinie 3½ „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach Gustawa Kerkera. · Wieczorem o godzinie 7 „Krzyżacy", obraz dziejowy.

We wtorek: „Świat na opak", operetka.

W środę: „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K Ziehrera. Pierwszy gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

W a czwartek: po raz pierwszy, „Kładka", komedja w 3 aktach F. Gresac'a i Fr. de Croisset'a. Tłumaczył Z. Sarnecki.

W piątek: „Świat na opak", operetka.

W sobotę: „Kładka", komedja.

Repertoar teatru krakowskiego. We wtorek: „Matki", St. Przybyszewskiego. W środę „Zemsta", Al. hr. Fredry. We czwartek: „Dom otwarty", M Bałuckiego. W sobotę: „Lord Quex", Art Pinado (nowość) W niedzielę: „Staroświecczyzna", N Kamińskiego. W poniedziałek: Koncert Zygm. Stojowskiego i M Sanmarco.

Z teatru. Komisja teatralna — jak nam donoszą z teatru - w porozumieniu z dyrekcją teatru, pragnąc ułatwić publiczności dość mozolną manipulację w chwili oddawania zwierzchnich ubrań, lasek, lub parasoli w garderobie, uchwaliła, że od 1 października rb, należytość za garderobę, w dotychczasowej cenie, opłacaną być ma przy kupnie biletów w kasie teatralnej. Zwyczaj ten istnieje we wszystkich większych teatrach za granicą, a dla publiczności jest o tyle dogodny, że przy oddawaniu garderoby, nie potrzeba szukać drobnych pieniędzy, tylko za okazaniem kupionego biletu, wręcza się garderobianej ubranie i otrzymuje się numerowany znaczek.

Opera Orefficego, pt. „Chopin", która roku zeszłego wielkiem się cieszyła we Włoszech powodzeniem, zostanie wystawiona obecnie w teatrze Wielkim w Warszawie Przekładu libretta dokonał znany literat Marjan Gawalewicz. Główną partję kobiecą w operze, śpiewać będzie Lwowianka, pani Ruszkowska.

Dla historyków. We wrześniowym zeszycie czasopisma *Russkaja Starina*, znajdują się dwie prace, nie pozbawione interesu dla polskich czytelników, a mianowicie: W obszerniejszem studjum p. N Dubrowina, pt „Życie rosyjskie w początku w. XIX", autor szeroko się rozpisuje o działalności politycznej ks Adama Czartoryskiego, a nadto, p. D. G. Anuczin ogłosił tam pracę pt. „Reforma klasztorna w Królestwie polskiem w r. 1863—1864".

Otwarcie Filharmonji.

Przy wspaniałej pogodzie otwieraliśmy przed dwoma laty nowy, wspaniały gmach teatralny, dobry czyniąc prognostyk, że same słońce przyszło ze swemi blaskami, aby powiększyć wesele i uroczysty nastrój umysłów. Taż sama pogoda, ten sam blask ciepłego słońca jesiennego, towarzyszył licznej rzeszy, co dzisiaj o 11 zdążała na otwarcie Filharmonji naszej, która po raz pierwszy otwarła swe podwoje, aby — zaczynając od błogosławieństwa kapłana, — rozpocząć poważną pracę dla narodu.

U wstępu na salę przyjmował gości dyrektor Heller, witając namiestnika, hr. L. Pinińskiego, prezydenta miasta, dra Małachowskiego, członków wydziału krajowego i rady miejskiej wysokich dostojników i przedstawicieli władz autonomicznych, reprezentantów świata muzycznego, literackiego i dziennikarskiego, gości zamiejscowych i liczne grono publiczności wszystkich stanów.

Z obecnych zauważyliśmy namiestnika hr. Pinińskiego, zastępcę marszałka krajowego, członka wydziału krajowego radcę dworu Tadeusza Pilata, dyrektora poczt i telegr. Sierowicza, dyrektora kolei państwowych radcę dworu Wierzbickiego, prezydenta miasta dra Małachowskiego, obu wiceprezydentów, pp. Michalskiego i Ciuchcińskiego, kuratora fundacji hr. Skarbka, wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego, radcę dworu Muthnera, grono reprezentantów świata muzycznego, literackiego i artystycznego, prezesa dziennikarzy polskich p. Krechowieckiego, grono radnych m. Lwowa, oraz licznych przedstawicieli wyższych sfer Lwowa.

Wstępujących na salę witała orkiestra, umieszczona na estradzie, przepięknym polonesem Chopina... Pierwszy dźwięk muzyki, jaki ozwał się w tej sali, a brzmiał, jak podstawowa nuta nowej instytucji, jak jej hasło, jak proroctwo pracy...

Gdy goście zajęli miejsca, wstąpił na salę ks. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz i ze stosownym ceremonjałem dopełnił poświęcenia sali. Zebranych ogarnął nastrój uroczysty, kiedy czcigodny kapłan wszedł na podwyższenie i słowy serdecznemi, a pełnemi głębokich myśli, przemówił następującemi słowy:

Mowa ks. Lenkiewicza.

„Gdym stanął w tej sali wspaniałej i okiem powiódł po świetnem otoczeniu, w jakiem się znalazłem, przyznam, że zrazu lęk mnie jakiś ogarnął i w duszy powstało kłopotliwe pytanie: co ja właściwie mam do czynienia w tem dobranem gronie artystów i znawców, ja, najpospolitszy kapłan, ni muzyk, ni znawca? Ale rychło uspokoiła mnie myśl, że przecie jestem reprezentantem Kościoła, który każdą rzecz piękną i dobrą chętnie darzy uznaniem, pochwałą, błogosławieństwem.

„Instytucja, którą dziś inaugurujemy, ma być siedzibą sztuki, sztuki w ścisłem pojęciu wyrazu. A sztuka czyżby nie miała prawa do błogosławieństwa kościelnego? Wszak sztuka idealizuje wszystko, czego się dotknie swą różdżką czarodziejską, ona daje nam pełnię życia, przenosi duszę w nowe, cudowne środowisko, owiewa ją nową, czystą atmosferą i sprawia, żeśmy dalsi ziemi, bliżsi nieba. Sztuka to wzniosła, a zwycięska walka twórczego ducha z oporną materją; sztuka, to zaszczytny przywilej człowieka, niedostępny innym istotom ziemskim; sztuka, to naśladownictwo Boga samego, który także myśli swe ucieleśnia w nieskończenie pięknych formach zmysłowych, z tą różnicą, że Bóg stwarza materję, posłuszną jego woli, a człowiek materją stworzoną się posługuje i ją przetwarza. Sztuka, to uczenica i pomocnica Boża, pracująca w niezmierzonej pracowni Boga, pod Jego okiem i według Jego wzorów.

Nic dziwnego, że Kościół zawsze był chętny sztukom pięknym. Ale szczególny pociąg miał chyba i ma ku muzyce. W wiekach pierwszych chrześcijaństwa, kiedy ze względu na świeżo z

Z muzyki i o muzyce.

(W dzień otwarcia Filharmonji lwowskiej).

„Dziedzina sztuki jest, nawet dla ludzi wielkiej inteligencji i głębokiego wykształcenia, zawsze jeszcze „światem trzecim", do którego nie znajdują oni bezpośredniego dostępu".

Jeżeli Witkiewicz, wypowiadając te słowa z myślą o malarstwie, tak trafnie uchwycił prawdę, o ile więcej zastosować można to zdanie do muzyki, która nie działa, jak sztuki plastyczne, na zewnątrz, na smak estetyczny i na zmysły, ale wprost na duszę.

Jakie więc wzniosłe zadanie ma przed sobą „Filharmonja lwowska", która w dniu dzisiejszym otwiera w gmachu Skarbkowskim swe wspaniałe podwoje! Czy spełni to zadanie i jak je spełni, nie teraz pora roztrząsać tę kwestję; przeciwnie, uważam to za zupełnie niesłuszne i zbyteczne, w tym właśnie momencie wyrażać jakieś swoje powątpiewania i mieć jakieś „złe przeczucia", a przez to osłabiać tylko ważność tej chwili, zamiast cieszyć się wprost z tego niezwykłego wypadku artystycznego, który ma dla Lwowa, a nawet dla całej Galicji, znaczenie wysoce kulturalne.

Zastanówmy się dobrze. Lwów nie jest miastem ani miljonowem, ani miljonerów, a jednak zdobywa się na tak kosztowną instytucję artystyczną, jakiej pozazdrościć mu mogą miasta, bogatsze pięćkroć liczbą mieszkańców, a dziesięćkroć liczbą miljonów. Ze wszystkich miast mniejszych od Lwowa, jedynie tylko Nancy posiada własne Towarzystwo filharmoniczne ze stałą orkiestrą i wspaniałym pałacem koncertowym, lecz zawdzięcza to wszystko hojności jakiegoś niezwykle muzykalnego obywatela — zresztą Nancy jest miastem wyjątkowo bogatem. A większe miasta? N. p. Wiedeń nie posiada, prócz operowej, żadnej innej pierwszorzędnej orkiestry koncertowej, gdyż t. z. „filharmonicy" wiedeńscy są tylko częścią składową orkiestry operowej i nie mogąc z powodu pracy w operze, grać gdzieindziej, urządzają przez cały sezon tylko ośm koncertów abonamentowych i to w godzinie popołudniowej. Jest to, jak na Wiedeń, stanowczo o wiele, wiele za mało!

Przecież wielka i bogata Warszawa także dopiero w roku zeszłym zdobyła się na swoją własną „Filharmonję", a instytucja ta powitaną została przez całe społeczeństwo z takim zapałem i tak się okazała „na czasie", że nie dziwimy się p. Hellerowi, iż powziął myśl stworzenia podobnej instytucji we Lwowie, który przecież ma opinję miasta wysoce muzykalnego. Ponieważ zaś warunki dla powodzenia tak poważnej instytucji są tutaj o wiele trudniejsze, aniżeli w Warszawie, przeto jest to już rzeczą publiczności, ułatwić tej drugiej polskiej „Filharmonji" zadanie i nietylko nie dozwolić jej upaść, lecz przeciwnie, przyczyniać się wedle możności do jej rozwoju, a to nietylko w interesie sztuki i kultury, ale także dla swojego własnego dobra. Jeżeli bowiem publiczność, pomna szalonych trudności, z jakiemi tego rodzaju przedsiębiorstwo musi mieć do walczenia, nie będzie zważała na niezbędne w takich warunkach usterki, tylko mając na względzie szlachetną ideę artystycznej instytucji, będzie regularnie „dla zasady" uczęszczała na wszystkie koncerty, w takim razie dyrekcja „Filharmonji" będzie miała powód i możność stosowania się coraz więcej do wszystkich żądań i kształcąc powoli gust publiczności, da jej równocześnie estetyczne zadowolenie.

Ażeby ta szeroka publiczność znajdowała rzeczywiście zadowolenie w słuchaniu dobrej muzyki, mianowicie orkiestralnej; ażeby nauczyła się słuchać i rozróżniać dobrą muzykę od złej, plewy od ziarna; ażeby ta muzyka trafiła już raz do jej duszy i przestała być dla niej „tym światem trzecim, do którego nie znajduje ona bezpośredniego dostępu", to jest celem krytyki, tej pośredniczki pomiędzy muzyką, a publicznością.

Ponieważ nadarza mi się tak dobra sposobność wypowiedzenia mych poglądów na krytykę zamierzam więc z niej skwapliwie skorzystać.

Krytyka ma nadzwyczaj trudne zadanie do spełnienia, a rola jej jest bardzo przykrą, gdyż od żadnego człowieka na świecie nie żąda się tyle wiedzy i tyle cnót, co od krytyka.

Krytyk musi być uniwersalnym: musi być przedewszystkiem inteligentnym, wszechstronnie wykształconym, ciętym a przytem wyrozumiałym, a nawet pobłażliwym, bezstronnym, nieposzlakowanej uczciwości, mieć stałość zapatrywań, nie być suchym, umieć zrozumieć duszę artysty, istotę sztuki a upodobania publiczności, — jednem słowem, krytyk powinien być nieledwie aniołem, aby wszystkim dogodzić. Takiego idealnego krytyka nie ma w świecie całym, gdyż krytyka sztuki trudniejszą jest od sztuki samej. Ten jednak z krytyków celu swego dopiął najlepiej, który umiał publiczności otworzyć oczy na sztukę i ją odpowiednio w niej wykształcić. A publiczność nie powinna wiedzieć o tem, że ją się kształci, ona gniewa się na tych śmiałków, którzy chcą ją pouczać; dlatego powinna być kształconą sama tego nie widząc i nie czując. W ten sposób postępuje Ed. Hanslick, gdyż w każdą swoją pracę kładzie wiele historji muzyki, a umie zawsze powiedzieć coś nowego i interesującego — wspaniały ma przytem styl literacki. W zapatrywaniach swych na muzykę jest on jednakże jednostronnym i ma strasznie przestarzałe pojęcia. Najwięcej do ideału krytyka zbliża się dr. Otto Neitzel w Kolonji, filolog, literat, poeta, a przytem znakomity pianista. Jego fejleton w *Koelnische Zeitung* o „Manru" Paderewskiego (z powodu premiery w kolońskiej operze) może uchodzić za wzór inteligencji krytycznej, oraz bezstronności.

W „modern-stylu" krytykiem jest Sygietyński w Warszawie, brak mu jednakże bardzo wyrozumiałości. Wogóle krytyka warszawska odznacza się specjalną jakąś ostrością i „ciętością", która przeważnie zdaje się pokrywać tylko brak wiadomości (z wyjątkiem jednak Sygietyńskiego). W warszawskiem pojęciu „krytykować" znaczy tyle co „skrytykować" kogoś, czyli po warszawsku „złać". Mianowicie nowicjuszom, nie mającym jeszcze marki zagranicznej, nie przebaczają nigdy, zamiast — przeciwnie — dodać im zachęty. Pamiętne są słowa św. Kleczyńskiego, który orzekł, że „prędzej mu włosy na dłoni wyrosną, nim Paderewski będzie dobrym pianistą". Biedny Kleczyński!

Berlińscy krytycy, pomimo gruntownego fachowego wykształcenia, okazali się jednak bardzo stronniczymi, mianowicie w stosunku do polskiej sztuki i polskich artystów. Najsprawiedliwszym ze wszystkich, był zmarły przed rokiem znakomity profesor kompozycji Urban; natomiast pełen dowcipu i nadzwyczaj bystrego umysłu krytyk berlińskiego *Das kleine Journal* p. Tappert jest takim polakożercą, że gdy na programie koncertu w sali „Filharmonji" zobaczył nazwiska: Paderewskiego, Śliwińskiego i kapelmistrza Maszkowskiego, zawołał na cały głos: Tyle nazwisk na „ski", to ja tu nie mam co do roboty! I z hałasem opuścił salę.

Paryska krytyka jest albo szowinistyczną, albo sprzedajną, albo jedno i drugie. Natomiast publiczność paryska, wysoce inteligentna i mocno zblazowana, nie czekając wcale na opinję zawodowych krytyków, sama sobie jeszcze w sali koncertowej wymierza sprawiedliwość. I tak zmusiła znakomitego skrzypka Burmestra do opuszczenia sali w połowie koncertu Spohra, ponieważ im się ta kompozycja wydała nieładną i przestarzałą, a podczas wykonania prawie, że genialnej symfonji patetycznej Czajkowskiego wołano głośno w sali, zwracając się do obecnych Rosjan: *Vous prenez notre argent, fichez — nous la paix avec votre musique!* Dziwnym trafem, muzyka rosyjska, mimo aliansu franko — rosyjskiego, nie cieszy się absolutnie w Paryżu uznaniem.

W różnych krajach różna krytyka, — u nas jednakże krytyka ma o wiele trudniejsze zadanie do spełnienia: powinna ciągle a nieznacznie oświecać i kształcić mało artystycznie wyrobioną publiczność, przytem, obok całej bezstronności, musi się nieraz wprost liczyć z kwestją narodową i z wyjątkowymi warunkami kraju. Jakże tu n. p. zrobić jakiś ciężki zarzut ze stanowiska sztuki takiemu Paderewskiemu, kiedy on takim dzielnym jest Polskim obywatelem i ze swojej sztuki tak obfitą składa w ofierze narodowi daninę!

Wobec kulturalnego, a nawet poniekąd narodowego znaczenia lwowskiej „Filharmonji", powinna i w tym wypadku krytyka okazać dużo wyrozumiałości, a jeżeli wspólnie z publicznością okaże tej nowej instytucji swoją życzliwość, powinna ona rozwinąć się wspaniale i wydać znakomite owoce.

Życzymy jej tego z całego serca!

Jan Skrzydlewski.

pogaństwa nawrócone ludy, wahano się jeszcze, rzeźbą i obrazami zdobić świątynie Pańskie, w domach Bożych już rozbrzmiewały melodyjne hymny ku czci Najwyższego. Wielcy mężowie w Kościele, jak św. Ambroży biskup mediolański, św. Grzegorz papież, zajmowali się żywo muzyką i wyznaczyli jej poczesne miejsce w liturgji. Muzyka zaś, wdzięczna za doznawaną opiekę, odwzajemniła się kościołowi nieśmiertelnymi utworami, że wymienię tylko „Dies irae" Tomasza Celano, „Stabat Mater" mistrza Jacopone, motety, hymny, lamentacje Palestryny, wreszcie prefację, która w zachwyt wprawiała Mozarta tak, że za jej skomponowanie gotów był oddać całą swoją sławę.

Wolno kapłanowi oddawać muzyce zasłużone pochwały, ale nie wolno wpadać w jednostronność. Nie na to Kościół wysyła go w świat, aby prawił komplimenta, lecz na to, by głosił prawdę, całą, ale nie cząstkową, przyjemną równie, jak nieprzyjemną. Obowiązkiem więc moim, jest pamiętać samemu i przypominać wszystkim, którzy mnie słuchać zechcą, że muzyka ta najpierwotniejsza sztuka, której czarowi ulegają nawet dzikie plemiona, jest więcej od innych sztuk niebezpieczną. Żadna inna nie zawiera tyle pierwiastka zmysłowego, żadna inna tak nerwów nie wzrusza i tych, które pośredniczą w życiu zmysłowem i tych, które są czynne w funkcjach biotycznych; żadna tak łatwo nie sprowadza zawrotu głowy, żadna inna nie czyni tak drażliwym, wyniosłym, kapryśnym, niezdolnym do liczenia się z realnymi w runkami życia, jak muzyka. Żadnej nie jest tak potrzebna miara, jak jej właśnie.

Nikt rozumny nie myśli o tem, by gasić iskrę Bożą w artyście; nikt nie chce łamać mu skrzydeł, potrzebnych do swobodnego lotu; nikt nie zamierza muzy, rwącej się do bujania w niebieskich przestworzach, uwiązać i zaprządz do rydwanu moralności. Nie — nikt o tem nie myśli; sztuka posiada dziedzinę własną, żyje ona w królestwie wolnem, niepodległem i rządzi się w niem swojemi prawami. Ale artysta jest i nie przestaje być nigdy człowiekiem, stworzonym na obraz Boży, obowiązanym do uszanowania i doskonalenia w sobie tego obrazu, plami go zaś i zaciera, jeżeli — choćby w tworzeniu artystycznem — depce dziesięcioro przykazań Bożych i pod osłoną pięknej formy przemyca takie uczucia, sensacje i nastroje, którychby nie śmiał wyrzec słowem prostem i nieokraszonem Uwagi godne są słowa, które Sienkiewicz wkłada w usta Płoszowskiemu: „Dusza chrześcjanina, choćby w nim źródło wiary wyschło zupełnie, nie może żyć samą pięknością formy. My jesteśmy ludzie innej kultury... Dusze nasze piętrzą się instynktownie ku górze, dusze greckie rozciągały się z pogodą i prostotą nad ziemią. Ci z nas, w których kołacze się silniej, niż w innych, duch Hellady, potrzebują wprawdzie piękności do życia i poszukują jej skwapliwie — ale i ci jednak bezwiednie żądają, by Aspazja miała oczy Beatryczy Dante'a."

Powiedział kiedyś Franciszek Liszt: „Jest muzyka, która sama do ludzi przychodzi i jest inna, która wymaga, aby przyjść do niej".

Niechże odnowiony ten przybytek wzniesie tron dla tej muzyki-królowej, która nie szuka wielbicieli, lecz łaskawie przyjmuje hołdy, sobie należne; niech przedewszystkiem gości u siebie muzykę rdzennie naszą, której twórcy szeroko roznieśli po świecie imię Polski. Nic nie szkodzi, że tu się pojawi i muzyka mniej wymagająca, niewinnie zalotna, która wdzięczy się do słuchacza i sama do ucha się wprasza, ale niech podwoje tego domu znajdzie szczelnie zamknięte dla siebie ta muzyka-rozpustnica, przed którą człowiek, szanujący swą godność, uciekać musi, bo daje mu ona zamiast stroju rozstrój, zamiast dźwięku rozdźwięk, zamiast wzniesienia duszy na wyżyny ideału — upadek w męty zmysłowości.

Wiem, że twórca lwowskiej Filharmonji i jej kierownik pojmuje zadanie swoje poważnie i po obywatelsku, wierzę mu i ufam zupełnie, dlatego całem sercem błogosławię temu domowi i osobom, które w nim będą pracowały".

Po przemówieniu ks. prałata, które na obecnych głębokie sprawiło wrażenie, wstąpił na estradę dzierżawca gmachu skarbkowskiego, p. L. Lityński i w krótkich, a serdecznych słowach wyraził radość z powodu, iż w gmachu, w którym ongi po raz pierwszy zabrzmiało wolne słowo polskiej sztuki dramatycznej, obecnie ściele sobie gniazdo wolna pieśń polska.

Z kolei zabrał głos dyrektor Filharmonji p. Ludwik Heller.

Mowa dyrektora Hellera.

Mowca przypomniał, że, kiedy przed dwoma laty gmach ten zamykano, jeden z mowców uroczystości zaznaczył, że sala skarbkowska traci sztukę na zawsze. Tymczasem dzięki dobrej woli ludzi, a zwłaszcza namiestnika, hr. L. Pinińskiego, który udzielił koncesji, oraz dzierżawcy gmachu, p. Lityńskiego, który, pomimo wyższych ofert zagranicznych, przyjął ofertę mowcy, otwiera się dzisiaj w tych samych murach nowy przybytek sztuki... Bo sztuce i tylko sztuce mowca pragnie tutaj służyć, a przedewszystkiem otworzyć tę salę dla młodych kompozytorów polskich, aby ich zachęcić do dalszej intenzywnej i produktywnej pracy... Lwów był zawsze ogniskiem muzyki; wydał wielkich śpiewaków i muzyków. Nie wątpię, że dziś, mając taką instytucję, zechce ją ocenić i popierać, bo bez tego dzieło moje nie wydałoby owoców, o jakich marzę... Przed dwoma laty przysiągłem z tego miejsca, że i nadal służyć będę sztuce. Dziś staję znowu i powtarzam ślub, iż nie zejdę z wyżyn prawdziwej sztuki i prowadzić instytut będę tak, iżby ta sztuka przyniosła pożytek Ojczyźnie!

Mowa Wł. Żeleńskiego.

Powitany oklaskami, wstąpił na estradę mistrz Zeleński, który przemówił imieniem kompozytorów polskich. Dał on wyraz uznaniu świata muzycznego polskiego dla stolicy kraju. Przed dwoma laty — rzekł — otwieraliśmy wspaniały przybytek dla opery polskiej, obecnie powstaje instytucja, poświęcona wyłącznie muzyce, dzięki energji jednostki, która tak trudne podejmuje zadanie.

Kto jednak pragnie służyć sztuce, powinien znać teren i cele tej sztuki. A p. Heller zna je i niewątpliwie spełni. Trzeba utrzymać zamiłowanie do muzyki i dać podstawę do jej rozwoju. My np. w Polsce byliśmy niemal wydziedziczeni z muzyki symfonicznej i dopiero od lat kilku zmieniają się stosunki na lepsze, dzięki pracy pedagogicznej i szkołom muzycznym. Zwiększa się liczba inteligentnych znawców sztuki. Słynęliśmy i słyniemy śpiewakami i muzykami. Dziś wchodzimy w dziedzinę twórczości.

Stają kompozytorowie, coraz nowi. Dowód to, że sztuka, jak natura, odmładza się i rośnie. Idzie era nowa, era twórczości. Oby była pomyślną. Ale jedno! Słyszy się, że sztuka jest kosmopolityczną. Tak. Schumann i Chopin są nam bliscy. Ale sztuka, jak roślinka, musi wyhodować się na rodzinnej grzędzie, aby była miłą swoim i miała prawo iść do obcych.

Tak było we Włoszech, tak było w Niemczech i tak stanęli Czesi w świecie muzycznym. Wiarą w rodzinne talenty, ukochaniem swych twórców, zmusili świat do poznania i uznania swej sztuki. Niechaj Filharmonja lwowska stanie się zaklęciem tej myśli, niechaj pamięta, że swoją twórczością stoimy, a pieśń nasza, polska pieśń jest podstawą.

Filharmonja spełni to zadanie misji cywilizacyjnej i narodowej, jeżeli zdobędzie miłość i poparcie społeczeństwa, czego jej życzę od serca!

Z kolei zabrał głos sekretarz Tow. dziennikarzy polskich, p. Bron. Laskownicki.

Mowa Bron. Laskownickiego.

P. Bron. Laskownicki zaznacza na wstępie, iż zabiera głos, z upoważnienia wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich, imieniem prasy lwowskiej, tej prasy, która zawsze uważała za swój obowiązek obywatelski, nietylko śledzić bieg wypadków i całego życia narodowego, ale także brać w niem czynny udział. Następnie poświęcił mówca dłuższy ustęp teatrowi skarbkowskiemu, który przez pół wieku był jedynym przybytkiem sztuki w naszem mieście. Z murów jego przemawia do nas duch pokoleń, które tędy przeszły i tych, co składały tutaj najlepszą cząstkę swojej jaźni i podnosiły dusze nasze nasze ku pięknu. Z tej sceny do duszy całych pokoleń przemawiały genjusze polskiej myśli płomiennemi słowy... Kiedy, dzięki munificencji miasta i kraju, powstała we Lwowie dla sztuki dramatycznej nowa świątynia, a mury te opustoszały; zdawało się nam wszystkim, że część duszy naszej pozostaje w tym gmachu, który żegnaliśmy na zawsze... A jednak nie było to ostatnie pożegnanie. Oto, dziś znów, dzięki inicjatywie, energji i przedsiębiorczości prywatnej, w dom ten wstępuje nowe życie. Teatr skarbkowski na nowe idzie drogi. Jedno jest w nim stare i nieodłączne, nie dające się zmienić, ani przerobić: wielka tradycja, która jak nić przewodnia, snuła się w nim przez cały jego ciąg istnienia... O tej tradycji nikomu zapomnieć nie wolno! Mowca zakończył wyrażeniem przekonania, że tradycja ta będzie królowała i w odnowionym gmachu. Dziennikarstwo polskie spełni niezawodnie wobec nowej instytucji swój obowiązek. W obecnem położeniu, pozbawieni politycznego bytu, objawiamy nasze życie jedynie siłą i twórczością naszego ducha, którego nikt nie zdoła okuć w kajdany. Niechże ten duch znajdzie w nowym przybytku nietylko ostoję, ale podnietę i warunki do wzlotu na wyżyny, skąd potężnym głosem mógłby przemawiać do świata całego w obronie narodu i jego praw do życia".

Po tych słowach, przyjętych, jak wszystkie inne przemówienia, hucznymi oklaskami, orkiestra, pod batutą p. Jareckiego, uderzyła hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła!" Wrażenie hymnu, granego przez 67 instrumentów, z niesłychaną precyzją i artyzmem, — sprawiło głębokie wrażenie. Wszyscy powstali w miejscu i wysłuchali modlitwy narodowej z wielkiem wzruszeniem. Było to piękne zakończenie uroczystości, bo bez słów tłomaczyło cechę, cele i tendencje nowej instytucji.

* * *

Z okazji otwarcia Filharmonji, ofiarował dyrektor Heller: 200 koron na fundusz budowy kościoła św. Elżbiety, 100 koron na Towarzystwo Szkoły ludowej, 200 koron na fundusz budowy pomnika dla Szopena i 100 koron na przytulisko Brata Alberta.

Izba sądowa.

Lwów 27 września.

(Sprzeniewierzenie na poczcie).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Podlaszeckiego, stanął wczoraj ekspedytor pocztowy Klemens Szpytko, oskarżony o sprzeniewierzenie kilku listów pieniężnych na poczcie w Gródku.

W czasie pobytu w więzieniu śledczem, uległ jednak oskarżony atakowi paralitycznemu i w przeddzień rozprawy dopiero opuścił szpital. Chodzi i mówi teraz z wielką trudnością. Wobec orzeczenia rzeczoznawców lekarzy, że stan umysłowy oskarżonego budzi pewne wątpliwości, a dalej, że obecny moralny i fizyczny stan jego zdrowia jest tego rodzaju, że bronić się nie jest w stanie, odroczył trybunał rozprawę i uchwalił oddać podsądnego pod obserwację lekarską.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Konferencja nauczycielska.

Czernichów 27 września. Odbyła się tu konferencja okręgowa części nauczycielstwa powiatu krakowskiego pod przewodnictwem ks. Spisa; w sali szkolnej urządzono wystawę kilimków, wyrobu miejscowych włościan. Między innemi mówiono o sprawie sadzenia drzewek owocowych przy drogach, popieraniu wyrobów dzieci szkolnych, jak np. kapeluszy słomkowych itd.

Poświęcenie szkoły wydziałowej.

Kraków 27 września. Dziś rano odbyło się poświęcenie dwudziestej szkoły wydziałowej żeńskiej, we wspaniałym budynku, zbudowanym przez architekta Zawiejskiego.

Po nabożeństwie, zebrali się uczestnicy uroczystości w sali szkolnej. Przybyli: wiceprezydent miasta Leo, przewodniczący sekcji szkolnej Chyliński, radca szkolny Zaleski, inspektor Kawecki, liczni dyrektorowie i kierownicy szkół itd. Poświęcenia gmachu dokonał ks. prałat Smoczyński.

Następnie rozpoczął p. Chyliński szereg przemówień, zaznaczając, że rada miejska przywiązuje wielką wagę do oświaty ludowej i otwiera szkoły, aby z nich wyszło zdrowe pokolenie, silne miłością ojczyzny, gotowe strzedz wiary, języka i ziemi ojców. Zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Przemawiał dalej radca szkolny p. Zaleski, dziękując radzie miejskiej w imieniu namiestnika i rady szkolnej za budynek, i w. i. W końcu jedna z uczennic.

„Die Zeit".

Wiedeń 27 września. Dziś pojawił się pierwszy numer nowego codziennego pisma *Die Zeit*, które ma stanowić konkurencję dla *N. fr. Presse*. Numer pierwszy przedstawia się okazale. Zamieszczony w nim jest interview z posłem Pradem. P. Prade omawia szeroko sytuację, uważa szanse załatwienia ugody austro-węgierskiej w drodze parlamentarnej za złe i sądzi, iż rekonstrukcja gabinetu mogłaby ułatwić sytuację.

Straszny orkan.

Rzym 27 września. Donoszą z miejscowości Modica: Część dolnego miasta zupełnie zniszczona. Oba potoki, które płyną przez miasto, San Francesco i Santamarina, nagle wezbrały i niosą wielkie masy namułu i kamieni. Woda wtargnęła do domów i sklepów z taką gwałtownością, że zabrała z sobą wiele osób, zwierząt, sprzętów i towarów.

Wiele domów zapadło się, a znaczna liczba doznała uszkodzeń. Dotychczas wyciągnięto 80 trupów z potoków. Zwłoki te złożono na marach w kościołach, podczas gdy 50 innych trupów już pochowano.

Liczba osób, które utraciły życie wskutek tej katastrofy, nie może być jeszcze dokładnie oznaczona.

Także w okolicy rzeki i potoki wezbrały, wyrządzając ogromne szkody i porywając ofiary w ludziach.

Echo mowy Pelletana.

Paryż 27 września. Ze strony nacjonalistycznej zapowiadają interpelację w izbie deputowanych do ministra marynarki Pelletana z powodu jego mowy w Marsylji, w której wyraził nadzieję, że stronnictwo socjalistyczne wkrótce znowu uzyska większość w radzie gminnej.

Żydzi w Rumunji.

Londyn 27 września. Biuro Reutera donosi, że rząd rumuński za pośrednictwem swojego posła w Londynie, przedstawił rządowi angielskiemu swoje stanowisko w sprawie położenia żydów w Rumunji. Poseł oświadczył, że rząd rumuński nie jest w stanie przeszkodzić emigracji żydów z Rumunji i prosił o opinję rządu angielskiego w tej sprawie.

Nowy Jork 27 września. Wiadomość, że Rumunja nie wystawia więcej paszportów dla żydów, uważają w Waszyngtonie za bezpośrednie i pośrednie uznanie stanowiska, zajętego w tej sprawie przez sekretarza stanu Haya i słuszności jego wywodów. Zastanowienie emigracji uważanoby za usunięcie tej kwestji spornej między Ameryką a Rumunją. Ameryka zadowoliłaby się tem na razie mimo, że zależy jej bardzo na polepszeniu sytuacji żydów rumuńskich.

Choroba Roosevelta.

Nowy Jork 27 września. Zapalenie rany prezydenta Roosevelta jest mniejsze. Prezydent załatwił wczoraj kilka spraw bieżących.

Niepokoje w Ameryce.

Nowy Jork 27 września. Jak donoszą z Buenos Aires, dzienniki tamtejsze w gwałtowny sposób atakują Stany Zjednoczone za imperjalizm, oznaczając wylądowanie wojska amerykańskiego w Panamie za najlepszą illustrację tych aspiracyj. Protestują przeciwko takiemu postępowaniu Stanów Zjednoczonych i zastrzegają się przeciw polityce protektoratu Ameryki północnej nad południową.

Eksplozja gazów.

Bilbao 27 września. W kopalni koło Toledo utonęło się wskutek eksplozji gazów wielu robotników. Dotychczas wydobyto z szybów 30 trupów.

Kronika z ostatniej chwili.

Biuro pracy robotników budowlanych. Jako delegaci stowarzyszenia majstrów ciesielskich i murarskich do „Biura pracy", wybrani zostali na dzisiejszem zgromadzeniu w izbie rękodzielniczej pp. Jan Gryglaszewski, majster ciesielski i Michał Makowicz, majster murarski.

Ciężka kradzież Pozazdrościł laurów agentowi Przestrzelskiemu, agent policji Tenzer, wyszedł więc dziś rano z domu z silnem postanowieniem wyszukania bodaj jednego mordercy, rabusia itp. W rezultacie żadnego mordercy, co prawda, nie odkrył, znalazł natomiast olbrzymią furę desek, skradzionych z budowy przy zasklepieniu Pełtwi, w „magazynach" znanego policji przechowywacza kradzionych przedmiotów, Józefa Folmańskiego, zwanego w złodziejskiem narzeczu „Świstakiem". Deski, zwrócił ich prawemu właścicielowi, architekcie Podhorodeckiemu, „Świstaka" natomiast oddał do kozy.

Rozmaitości.

Tatuowanie weszło w modę w Ameryce, gdzie słynie pod tem względem niejaki Sutherland Davis, mistrz w utrwalaniu na ramionach i nóżkach pięknych amerykanek postaci ptaków, motyli i kwiatów, artystycznie wykonanych. *Figaro* zapewnia, że moda ta ma widoki rozpowszechnienia się w Paryżu. Zapewne więc i do nas przywędruje.

Fundacja miljonowa Bogaty mieszkaniec Bombaju, Mavroji Manochije Wadia, ogłosił iż zamierza przeznaczyć miljon fst. na cele dobroczynne. Odsetki od tego olbrzymiego funduszu użyte być mają na zapomogi dla osób, pozbawionych w jakimkolwiek kraju środków do życia, skutkiem nieszczęśliwych wypadków.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 września.

(*fr.*) Najważniejszym wypadkiem dnia jest na razie dosyć znaczne obniżenie się kursu rent, które długi czas tak silnie się trzymały. Jestto jednak następstwem drożenia gotówki. Ponieważ w całym świecie drożeje ona, przeto na razie niemożliwem jest podniesienie się kursu stale oprocentowanych rent, a to skłania wielu spekulantów do pozbycia się swych zapasów tych walorów i stąd pochodzi ich spadek. Swoją drogą także inne walory spadły w kursie, tylko akcje naftowe i akcje przedsiębiorstw elektrycznych uzyskały zwyżki. Bank angielski i w tym tygodniu nie podwyższył stopy procentowej, ale możliwość jej podwyższenia trwa wciąż. Także w Berlinie obawiają się podniesienia stopy procentowej przez bank państwowy, gdyż z powodu końca kwartału odpływają silnie sumy gotówki z kas tego banku.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 23 września (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·20 do 14·40, pszenica na termina od 13·50 do 13·80 żyto gotowe od 11·70 do 12·20 żyto na termina od 11 — do 11·50 owies obroczny gotowy od 11·— do 11·80, owies obroczny na termina od 10·50 do 11·50 jęczmień pastewny od 10 — do 10·50 jęczmień browarniany od 11 — do 11·50 rzepak od 19 — do 19·50, łubianka — do — —; groch pastewny 11·— do 12 —, groch do gotowania 14 — do 17 — wyka 9 do 10 bobik 9 — do 9·60 bryka — do — —; kukurydza nowa 10 — do 11·—, kukurydza stara 13 — do 13·60 chmiel za 56 kilo — do — —; koniczyna czerwona 90 — do 96 — koniczyna biała nowa od 120 — do 160 — koniczyna szwedzka od — — do — — tymotka od 36 — do 48

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za ... od 16·50 do 16·75; ekskontyngentowy od 7·0 do 7·75.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 września. Płacono: pszenicę białą od 7·40 do 8·— kor., czerw. od 7·35 do 7·90 kor. żółtą od 7·35 do 7·90 koron, żyto od 6·20 do 6·90 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 6·05 do 6·25 koron, owies 6·40 do 6·65 koron, rzepak od 10·50 do 10·75 koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

Wiedeń 27 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7·11 do 7·12, na wiosnę od 7·36 do 7·37 żyto na jesień od 6·46 do 6·48 na wiosnę od 6·64 do 6·66 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·98 do 5·99 na maj-czerwiec od — do — — owies na jesień od 5·98 do 5·99, na wiosnę od 6·25 do 6·26 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do — —, na styczeń-luty od —·— do — — siej rzepakowe na wrzesień grudzień — do — . Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Budapeszt 27 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·89 do 6·90, na kwiecień od 7·15 do 7·16 żyto na październik od 6·16 do 6·17, na kwiecień od 6·32 do 6·33 owies na październik od 5·66 do 5·67, na kwiecień od 5·95 do 5·96 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·50 do 5·52; rzepak na sierpień od 11·90 do 12 —. Oferty na pszenice mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 września. (Giełda południowa godzina 13 m. 45). Marki 117·08 Renta majowa 100·95 Węg. renta koronowa 97·85 Akcja austr. zakł. kred. 685 —, Akcje węg. zakł. kred. 726 Akcje Anglobanku 275·50 Akcje Unionbank 541 — Akcje Bankvereinu 457 —, Akcje Länderbanku 398 —, Akcje kolei państw 7575 Lombardy 79·50 Akcje kolei Elbetha 453 — Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpine 376·50 Akcje Rima Muranji 493 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1549, losy tureckie 114·75 Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 27 września. (Giełda poranna Akcje kredytowe 216·60 Towarz dyskontowe 187·40 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. W. Gniewoszowa z Kontów. Z. Mars z Limanowej. K. Sulimierski z Królestwa Pol. A. Ungar z Krakowa. A. Moor z Wiednia. E. Beyesteld z Dornywatry. L. Teichner Wiednia. B. Podradzky z Wiednia. J. Sousky z Czech. L. Gołaszewski z Toustob b. W. Postruski z Serednego. S. Lewancowtki z Bełzca. G. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Marmorosz z Karowa. Z. Wolfarth z Demni. B. Śmiałowski ze Stojaniec. F. Piasecki z Krakowa. J. Koblicha z Pragi. A. Zütterbarth z Satcu. J. Kozłowski z Lipy. A. Thom z Zełdec. M. Stelmach z Mostów. K. Bzowski z Zarosławiec. F. Kropiwnicki z Kulysk. A. Gątkiewicz z Kałusza. Z. Krzysztoforski z Dziedzic